

Ksiądz doktor Jan Zwierz – Społecznik

Wywiad z Panią **Zofią Pasowicz** – była uczennicą i znajomą księdza.

- Dzień dobry. Jesteśmy uczennicami Zespołu Szkół im. ks. dra Jana Zwierza w Ropczycach i chciałybyśmy zadać Pani kilka pytań na temat naszego patrona.

ZP - Dzień dobry. Bardzo proszę.

- W jakich okolicznościach poznała Pani księdza Zwierza?

ZP - Jeszcze w pierwszej albo drugiej klasie podstawówki uczył mnie religii. Uczył też w szkole ogrodniczej i mechanicznej, które założył.

- Jaki był ksiądz Zwierz?

ZP - Miał ostry głos i może się wydawało, że jest nieprzystępny, ale był bardzo życzliwy. Kiedy przechodził koło mojego sklepu, to zawsze wstępował. Znał mnie dobrze, znał także mojego tatę. On tu znał wszystkich i jego znała cała Polska. I wszystkim „per ty” mówił - nie przejmował się żadnymi tytułami. Ludziom pomagał we wszystkim, był uznawany za księdza - społecznika. Mówiono tak: „On może nie będzie chodził do kościoła, bo bardziej interesują go inne zajęcia”.

- Jakie kazania głosił?

ZP - Głosił kazania tak jak każdy ksiądz, do kościoła chodził i nabożeństwa odprawiał. Ale miał prywatne mieszkanie, niedaleko mostu.

- Co ksiądz Zwierz zrobił dla Ropczyc?

ZP - Przyszedł tu po studiach, więc długo mieszkał i dużo zrobił. Był działaczem bardzo dobrym dla Ropczyc. Jego ciekawość sprawiała, że interesował się wszystkim, dlatego wiele rzeczy jest w mieście dzięki

księdzu Zwierzowi. Wszystko umiał załatwić. Szedł, tu nie załatwił, poszedł dalej i załatwił wszystko. Znał język niemiecki, w czasie wojny rozmawiał z okupantami, i oni go słuchali. Niemców nie lubił i starał się, żeby nie zabierali ludzi do Niemiec na roboty przymusowe. Tylko warunek był taki, żeby człowiek był gdzieś zatrudniony, na przykład przy budowie szkoły. Ksiądz miał pozapisywanych ludzi, którzy czasem nawet nie pracowali, ale byli wykazani, że chodzą do pracy przy szkole i ich nie wywożono. W ten sposób uchronił wielu młodych od wywózki do przymusowej pracy.

- Jaki był dla młodzieży?

ZP - Dla młodzieży chyba też był dobry. On chciał, żeby młodzi ludzie się uczyli i chodzili do szkoły. Przyczynił się do budowy szkół ogrodniczej i mechanicznej – był później ich dyrektorem. Kiedy szedł przez miasto z laską, w kapelusiku, młodzież czuła do niego respekt. Gdy zobaczył na ziemi papierek, mówił: „No, dziecko, podnieś ten papier, przechodisz, podnieś, to jest nasze miasto, trzeba dbać o nie” – takiego porządku uczył.

- Czy był osobą pomocną?

ZP - Zdecydowanie tak. Przede wszystkim interesował się młodymi, którzy chcieli studiować. Doradzał im, gdzie mogą iść dalej do szkół wyższych. Wstawiał się za nimi i nie dawał się zbyć byle czym. Powiedział, że ma być załatwione i tyle. Wiedzieli, że on nie wyjdzie, dopóki nie załatwi – pozytywnie, nie odmownie. Mój wujek, brat taty, pracował na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, gdzie także uczęszczali nasi uczniowie. Ksiądz Zwierz mu powiedział: „Wszyscy mają kończyć tę szkołę, żeby nie repetował który, bo to są biedne dzieci rolników i nie mają pieniędzy. Mają zdawać egzaminy i mają wszyscy kończyć.”

- Może opowie nam Pani jakąś ciekawostkę z życia księdza?

ZP - Ksiądz Zwierz miał krowę, bo on lubił mleko. Przychodził tu do mnie czasami i mówił: „Zosiu, powiedz tatowi, że moja krowka się za nim stęskniła.” – co oznaczało, że musi mu przywieźć sianka, żeby

krówka miała co jeść. Pomagała mu jedna z parafianek, która obsługiwała tę krowę. Zajmowała się nią, siano jej suszyła, pod brzeg wyganiała. Codziennie rano przychodziła i ją doła.

- Jak podsumuje Pani Jego postać?

ZP - Wartościowy ksiądz, o dobrym charakterze, społecznik. Całe życie niósł pomoc. Znała go cała Polska i każdy miał dla niego szacunek.

- Dziękujemy ślicznie.

Wywiad przeprowadziły:

Adrianna Ocytko i Katarzyna Stasiowska kl. 2 TEH

Opracowanie: Małgorzata Bieniasz